
ROZDZIAŁ 4

Autostrada cywilizacji

Step Eurazji

A teraz zda mi się cudną niestrzyżoną grzywą traw

W. Whitman, *Pieśń o sobie samym*

Jak daleko wschód od zachodu...

Psalm 103, tłum. Cz. Miłosz

Bezdroża Goga

Tu czuje się wiatr. Czuje się jego chłód, gdy spływa ze zboczy gór Centralnej Azji i ziębi step do -40° . Latem czuje się napór wiatru na wygarbowanej przez słońce twarzy, ale to jeszcze nic: podczas burzy piaskowej wiatr rzuca się do oczu, wciska pod ubranie, boleśnie żądli każdy kawałek ciała. Wiosną spuszcza ulewy, później zaś powodowany diabelską fanaberią spija całą wilgoć i z początkiem zimy wyschnięta na kość ziemia powleka się warstwą śniegu tak cienką, że zwierzęta odkopują kopytami zeschniętą trawę. Step na ogół jest płaski i monotony, ale tu i ówdzie kryje niespodzianki. W 1856 r. rosyjski geograf Piotr Siemionow wyruszył z zamysłem przemierzenia stepu do samego krańca „choćby miał przy tym zginąć”. Spędził dzieciństwo w czarnoziemnych okolicach Riazania i nie był przygotowany na to, że zobaczy zniecka „kopulaste porfirowe wzgórza”, enklawy lasów i specyficzne zespoły lasostepu¹ czy wreszcie niebosiężne pasma gór Kirgizji. Tutejsza przyroda wpada ze skrajności w skrajność i jak wielu cyklofreników ukrywa nieraz okrucieństwo pod maską błęgiego wdzięku. Jadąc przez step mongolski w 1962 r., Jorgen Bisch zatrzymuje się obok przydrożnych kamiennych kopców znaczących szlak pokonywany od stuleci, i podziwia falowanie traw uginanych wiatrem, malowanych to na srebrny, to na złoty kolor, gdy pędzące obłoki na przemian kryją i odsłaniają słońce. Mija ogromne połacie dzikich kwiatów rosnących na ziemi nigdy nieuprawianej przez człowieka: bielutkich szarotek, szkarłatnych lepnicy, żółtych

lnic, suchych pokrzyw i „dosłownie oceany” przytulii². Podobną relację z podróży po stepie przekazał podróżny udający się nad Don dwieście lat wcześniej:

Ziemię pokrywał gęsty kobierzec najpiękniejszego kwiecica [...]. Nawet w upalne południe orzeźwiający wietrzyk niósł tysiące woni i powietrze samo zdało się pachnidłem. Skowronek śpiewał pełną piersią, roje owadów o barwnych skrzydłach trzepotały w powietrzu lub kulily się w kielichach kwiatów [...]. Nad wozem polatywały turkawki nie bardziej płochliwe niż domowe gołębie³

Przyjemnie podziwiać dziką przyrodę z samochodu lub wozu. Ale dla wielu ludów patrzących na step z zewnątrz i narażonych na bezpośrednie zetknięcie z nim był źródłem zniszczenia, wylęgarnią potworów – dzikich psiogłowców i nie mniej krwiożerczych Hunów. Tu, jeśli wierzyć legendzie, Aleksander Wielki zamknął Goga i Magoga za mosiężnymi wrotami. Wrotom jednak brakło rygla i rozwarły się od Muru Chińskiego aż do Karpat, dając nomadom dość miejsca na przepęd stad, toczenie wojen i tworzenie efemerycznych imperiów. Jeszcze dziś podejrzliwy lub uprzedzony podróżny łatwo może wyobrazić sobie grożący mu „wiew okrucieństwa”⁴.

Być może z powodu brutalnej konkurencji ten skądinąd trudny ekologicznie region stał się również kolebką rewolucyjnych innowacji. W połowie V tysiąclecia p.n.e. kulturze Średniego Stogu osiadłej w tej części Niziny Naddnieprzańskiej, gdzie rzeka płynie na wschód, udało się po raz pierwszy udomowić konia. Śmietniska Dereiwki pełne są końskich kości. W grobach z III milenium znaleziono znacznie wcześniejsze od europejskich kryte wozy z budą rozpiętą na obręczach, na masywnych pełnych drewnianych kołach. Zamknięto je na wieczność w kamiennych komorach o stropach podpartych stemplami, pod garbatymi kurhanami z kamienia. Niewiele społeczeństw owych czasów było dostatecznie bogatych, by grzebać tak wartościowy sprzęt. Centralne regiony wielkiego stepu są zapewne kolebką transportu zaprzęgowego wśród ludów Eurazji. Najwcześniejszy znany pojazd, który może być uznany za rydwan, pochodzi z początku II tysiąclecia p.n.e. z południowego Uralu⁵. Wozowe pochówki sprzed 1000 r. p.n.e. pełne są misternych wyrobów z metalu, świadczących o tym, że stepowi kowale z równą łatwością wytwarzali przedmioty codziennego użytku i dzieła sztuki. Życie półkoczownicze lub nawet w pełni nomadyczne pozostawia czas na wynalazczość techniczną i cyzelowanie artystycznej finezjii uprawiającej osiadłych sąsiadów w podziw, a nieraz i lęk. To tu, na wielkim stepie, wynaleziono strzemień, dzięki któremu koczownicza jazda terroryzowała rolników przez wiele wieków, nim ich ofiary nadrobiły lukę technologiczną. Tymczasem na krańcach stepu, w oazach i na pogórzach, powoli kształtowało się życie miejskie⁶.

Przekazy starożytnych Greków utrzymane są w jednej tonacji: antyczni pisarze wyczuwali, że mieszkańcy stepów, zwani przez nich Scytami i Sarmatami, należą do obcego świata, dzikiego i groźnego. Herodot, który był nimi zafascynowany, podaje oniryczną relację Arysteasa z Prokonezu, który, „opętany przez Feba”, przedsięwziął niezwykłą wyprawę za Don, do krainy „jednookich Arymaspian, za którą siedzą gryfy strzegące złota, a za nimi znów Hiperborejczycy, których ziemie sięgają aż do morza”. Arystesasz nie wrócił żywy z tej podróży, lecz jego duch nawiedził Herodota, aby opowiedzieć, co widział – wierszem, jak przystoi pocie⁷.

Na co dzień jednak mieszkańcy stepu byli dla rzeczowych Greków partnerami handlowymi, nie zaś istotami mitycznymi. Dzieła helleńskiego rzemiosła, wykonane na zamówienie scytyjskich książąt, przedstawiają ich w scenach z życia: przy dojeniu owiec lub szyciu odzieży z niestrzyżonych kozuchów. Echo tej manieri pobrzmiewa w oryginalnej sztuce Scytów. Ot, weźmy kulisty, zrobiony z elektronu puchar z królewskiego

grobu w Kul-Oba nieopodal Kerczu między Morzem Azowskim a Czarnym. Ukazani są na nim brodaci wojownicy w tunikach i nogawicach – co ciekawe, nie w boju, a raczej w czasie zawieszenia broni. Opatrują sobie nawzajem rany, dokonują zabiegów dentystrycznych, naprawiają cięciwy łuków, pętają konie i snują opowieści przy ognisku. Scytowie cieszyli się opinią przede wszystkim myśliwych, a dopiero na drugim miejscu wojowników; nawet bitewną szarżę mógł zakłócić przebiegający zając. Mieli tego świadomość, zwierzę to bowiem jest ulubionym tematem ich sztuki, np. terakotowej figurki z Kerczu, gdzie myśliwy w kapturze pędzi wraz ze swoim psem za zającem⁸.

Książęce groby w dolinie Wołgi, pochodzące z ostatnich paru wieków przed naszą erą, pełne są greckich i celtyckich wyrobów. Na Krymie i wokół niego Scytowie mieli styczność z greckimi emporiami, a zatem dostęp do dziedzictwa kulturowego promieniującego znad Bosforu. Tu znajdował się „scytyjski Neapol”, otoczony kamiennym murem czterdziestoakrowy ośrodek władzy; największe – a być może jedyne – miasto Scytów, osady bowiem położone w głębi ich terytorium mogły należeć do zhołdowanych ludów, choćby fińskich, tolerowanych, jeśli wywiązywały się z daniny. Stołeczna modę można wszakże znaleźć i w głębi stepu. Sarmacka królowa z I w. p.n.e., przyodziana i uczesana na styl grecki, która spogląda na nas z wysadzanego drogimi kamieniami diademu znalezione w Nowoczerkasku między Dnieprem a Donem, najwyraźniej wcielając się w rolę Ateny. Nad jej głową wyczelowany jeleni pożywia się złotymi figowymi liśćmi. Może zresztą, zgodnie ze stepową tradycją, to nie jeleni, a koń uwięziony rogami; sztuczne jelenie rogi z grubego wojułoku, blachy miedzianej i złoczonego końskiego włosia znajdowano w syberyjskich grobach z V w. p.n.e.⁹

Nie wszystkie ludy stepowe pozostawały w jednym miejscu dostatecznie długo, by nawiązać przyjacielskie stosunki z sąsiadami lub choćby lepiej ich poznać. Step jest gigantycznym gościńcem, który zachęca do dalekich migracji, koń zaś – wspaniałym środkiem transportu. Cywilizacje obu krańców Eurazji nieraz zaskakiwali nieproszeni goście. Za każdą imigracją lub inwazją przenoszenie i asymilowanie bądź odrzucanie wzorców kulturowych zaczynało się od nowa. Między V a X w. n.e. świat chrześcijański oswajał lub niszczył kolejne fale intruzów. Hunowie jak walec przetoczyli się przez Europę, lecz apopleksja, która zabiła Attyłę w noc poślubną, odebrała również siły jego ludowi. Sytych łupów i podbojów Awarów ujarzmił dopiero Karol Wielki. Budzący postrach chan Bułgarów Krum, stojąc pod murami Konstantynopola, pijał z czaszki cesarza; jego potomkowie zamienili to naczynie na święty kielich Eucharystii. Madziarzy zadomowili się na węgierskiej puszczy i zostali szanowanymi chrześcijańskimi paladynami, o których poparcie zabiegało zarówno Bizancjum, jak Rzym. Dla zachodniej Europy najazdy były chlebem powszednim¹⁰.

Dzieje wschodnich obrzeży stepu w tym okresie układały się bardzo podobnie. Równocześnie z inwazją Hunów na cesarstwo rzymskie – w połowie V w. n.e. – jakiś nieznany impuls pchnął Kitanów w granice Chin, gdzie jęli się względnie cywilizujących działań: handlu końmi, uprawy prosa i wreszcie budowy konkurencyjnego kitajskiego cesarstwa. Tymczasem Ujgurzy, Kirgizi (mający ponoć stutysięczną jazdę) oraz przedstawiciele innych ludów tureckich nawiązali z Chinami w różnym stopniu stosunki klienteli; gdy nie udało się ich odepchnąć z powrotem w step, przekupywano ich daniną zamaskowaną pod postacią darów, albo starano się utrzymać za linią Wielkiego Muru, gdzie spędzali sen z powiek mieszkańcom pogranicznych osad. Najdalej w naśladownictwie cesarstwa chińskiego zaszli Ujgurzy, którzy pobudowali sobie „bogate w uprawy” miasto o dwunastu żelaznych bramach (ale nie zaprzestali okrutnych przygranicznych rajdów). Ujgurscy kagani brali sobie za żony chińskie księżniczki. Czytamy, że w 759 r.

oszczędzono życie Ning-kuo, zaślubionej kaganowi wbrew swojej woli. (Zgodnie z ujgurską tradycją po zgonie męża czekała ją rytualna śmierć). W zamian zgodziła się „pociąć sobie twarz i lamentować jak to mieli w zwyczaju”¹¹.

Konfucjanista kontempluje wiatr

Reakcję Chińczyków na ciągłą obecność barbarzyńców cechuje rezerwa podparta wiarą w cywilizujący potencjał kontaktów kulturowych. Można ją wyczytać z biografii i pism jednego z wybitniejszych uczonych polityków cesarstwa, Ouyang Xiu. Warto poświęcić chwilę na prześledzenie jego życia pełnego dramatycznych zwrotów, które dowodzą, że niektóre aspekty wielkiej polityki są niezienne. Nasz bohater urodził się w 1007 r. w Syczuanie, gdzie jego ojciec był drobnym urzędnikiem; rodzina dopiero wyłoniła się z nicości. Ojciec zmarł, gdy Ouyang Xiu miał 4 lata. Wychował się pod opieką wuja w Sui-Czou, w prowincjonalnym zaścianku, który po latach wspomina z odrazą jako „ordynarny i niekulturalny”. Oglądę musiał więc znacznym nakładem pracy zdobyć sam.

*W młodości mieszkalem na wschód od rzeki Han. Był to kraj odległy i prostacki, pozbawiony ludzi uczonych. Co więcej, moi krewni żyli w ubóstwie i nie posiadali żadnych ksiąg. Jednakże na południe od miasta zamieszkiwała bogata rodzina Li, której syn poświęcił się nauce. Jako chłopiec często bawilem się w jego domu. Pewnego dnia zauważyłem w niszy wystrzępiony koszyk, a w nim stare, przemieszane zwoje, pełne pustych miejsc i błędów. Poprosiłem państwa Li o pozwolenie wzięcia ich ze sobą do domu*¹².

Ouyang Xiu dwukrotnie oblał egzaminy do służby państwowej z powodu niekonwencjonalnego stylu swojej prozy; było to pierwsze znamię indywidualizmu i radykalnego stosunku do tradycji, które wpiery umożliwi mu karierę, a później ją złamie. Choć zdobył sobie szacunek jako myśliciel i administrator, jego największym darem był talent pisarski, który zyskał mu sławę trwającą do dziś. „Pismo jest siecią, w którą chwyta się Drogę – powiedział. – Jakże można nie dbać o to, jak jest spleciona?”¹³

Za trzecim podejściem – kierując się wskazówkami uczonego, na którym wywarł wrażenie jego styl – zdał egzamin jako jeden z najlepszych. Odbywając rutynowy staż na prowincjonalnych urzędniczych stanowiskach, Ouyang Xiu czuł się bezsilny i zepchnięty na margines:

*Gdy o świcie otwiera się brama publicznego targu, straganiarze pędzą zająć miejsca, a tuż za nimi spieszą kupcy. Jedni mają dobra na zbyciu, inni pieniądze na zakup. Są tu również tacy, którzy nic nie robią – nie posiadając żadnych środków, snują się tylko z podwiniętymi rękawami. Całe miasto Loang można by porównać do wielkiego rynku. Ludzie przybywają w nadziei na sprzedaż tego co oferują, a miejscowi oceniają i kupują przynoszone dobra. Mieszkam na tym wielkim targowisku, ale ani moja urzędowa pozycja, ani wykształcenie, ani postępowanie nie wystarczają, by przekonać innych, i nikt nie słucha moich opinii o tym, co jest dobre, a co złe. Jestem jednym z tych, którzy pozbawieni środków snują się z zawiniętymi rękawami*¹⁴.

W 1034 r. Ouyang Xiu zyskał znaczny awans w biurokratycznej karierze: został przeniesiony do stolicy na stanowisko cesarskiego bibliotekarza. Na dworze rozdartym między różne stronnictwa nie mógł zdobyć sobie przyjaciół. Większość pokrewnych mu ideowo reformistów stawiała na czysto merytokratyczne cechy po to, by wyrzucić władzę z rąk rządzącej frakcji. Ouyang Xiu jednak naprawdę wierzył, iż reformy mogą podnieść jakość służby cesarzowi. Porwawszy się na obronę okrytego hańbą reformisty, został

zdegradowany i zesłany do Jilingu u przełomu Jangcy – „dziwnego, na w pół tylko ucywilizowanego kraju”.

To polityczne potknięcie zaprowadziło go na chiński Dzikie Zachód, kolonizowane dopiero pogranicze, które należało przykroić do obowiązującego wzorca i wykorzystać jako zaporę przeciwko Kitanom. Do Syczuanu ściągali osadnicy zwabieni słonymi źródłami, owymi „studniami skąpców”, oraz możliwością uprawy herbaty i drzew morwowych. Tubylcze plemiona spacyfikowano. Symbolem nowego porządku stało się ogołocenie z lasów „zakazanych gór”. Skorzystała na tym sieć dróg i budowa domostw. Stopniowo obie części Syczuanu – wschodnia, górzysta, pełna romantycznych strumieni i jaskiń oraz „niebiański spichlerz” bogatego Zachodu – nierozzerwalnie zrosły się z Chinami.

Ouyang Xiu uchwycił pionierskiego ducha ożywającego ów dziki jeszcze świat zarówno w swej poezji, której każdy wers stawia nam przed oczyma życie pogranicza:

*Purpurowe gaje bambusów i sine lasy rosną wżwyż przesłaniając słońce;
Zieleń krzewów i czerwien pomarańczy palają na obliczu jesieni
Jak barwiczka. Ścieżki pną się stromo, tragarze idą zgięci pod ciężarem.
Silne ramiona ludzi wyrosłych nad rzeką rozgarniają nurt.
Już Nowy Rok; rynek solny i rybny co rano wybuchają gwarem,
W barbarzyńskich kapliczkach grają bębny i flety; tak przez całe święto.
Wiatr ryczy niczym płomień budząc echa w opustoszałym mieście.
Urwiska toczą się do rzeki pod ciężarem ulewy¹⁵,*

jak i w muzyce ukochanej cytry:

najpiękniejszej, gdy jest echem osypujących się ścian wąwozu, pękających głazów, źródła tryskającego w górach; ulewy, która zrywa się w środku nocy, nostalgicznych westchnień rozgorzconych mężczyzn i samotnych kobiet, czułych treli łączących się w pary ptaków. Głębia jej smutku i pełnia znaczeń czyni ją spadkobierczynią muzyki [...] Konfucjusza¹⁶.

Okres wygnania i brak poparcia własnej frakcji zahamowały karierę Ouyang Xiu. Po 1030 r. nareszcie wraca na dwór; znów zostaje mianowany cesarskim bibliotekarzem, potem recenzentem, a w końcu redaktorem aktów prawnych. Jest jednym z animatorów renesansu starożytnej etyki i literatury, wiążącego czystość stylu z prawością moralną. Jego stronnictwo reformuje system egzaminów urzędniczych, dążąc do uwydatnienia etosu służby społecznej oraz objęcia rekrutacją na stanowiska państwowe tak szerokiego zakresu środowisk, jak to tylko możliwe. Stary system egzaminacyjny sprawdzał tylko umiejętność kompozycji i zapamiętywania tekstów, zwłaszcza poetyckich. Nowy badał również standardy moralne i poglądy na rolę administracji w działaniu dla dobra narodu.

Z prac Ouyang Xiu wynika jasno, że była to konserwatywna rewolucja. Postawił sobie za cel powrót do „doskonałości dawnych czasów” – złotego wieku, gdy „ceremonia i muzyka znane były w całym kraju”. Jego kultura osobista stawia go wśród wzorcowych dworzan każdej wielkiej monarchii – obytych i nieco zblazowanych, o wyrafinowanej wrażliwości. Poetyckie hymny na cześć śpiewaczek i mocnych napitków wystawiły go na potępienie własnej partii i ataki harcowników opozycji. W moralizatorskiej i przesiąkniętej rywalizacją atmosferze dworu Xiu był wobec siebie pobłażliwym sędzią. Rezultat łatwo dał się przewidzieć. Zaczęto go prześladować pomówieniami o nieobyczajność. Potknął się o własną zasadę: „Prawość i wstyd są kotwicami jaźni. Bez prawości wszystko jest do pomyślenia. Bez wstydu wszystko się czyni”¹⁷.

Najpierw w 1045 r. został oskarżony o gwałt przez swoją krewną i wychowanicę. Oczyścił się z głównego zarzutu, lecz i tak nie uniknął hańby, za posag dziewczyny bowiem kupił ziemię, którą zapisał na własne nazwisko. Karą było trzyletnie wygnanie do Czuczou, gdzie, jak sam przyznaje, upija się codziennie. Wróciwszy do łask, utrzymywał się na dworze w okresie przewagi reformistów, lecz w 1067 r. wybuchł kolejny skandal, po którym Ouyang Xiu już się nie podniósł. Obwiniono go – najprawdopodobniej złośliwie, bo nikt nigdy nie przedstawił żadnych dowodów – o kazirodztwo z najstarszą synową i oddalono ze stolicy. Znów przez 4 lata tułał się po zarządach oddalonych prowincji, nim wreszcie pozwolono mu wrócić.

Tymczasem zwycięstwo odniosła bardziej radykalna partia, której Xiu był przeciwny. Odstręczał go jej mistyczny idealizm o wyraźnie buddyjskim podłożu. Przywódca tego ugrupowania, Wang An-Szy, głosił, iż życie jest jak sen i cenił oniryczne wartości na równi z praktycznymi rezultatami. W pojęciu społecznej odpowiedzialności rządu doszedł aż do przesady, konsultując się u chłopów i dziewcząt służebnych¹⁸. Punktem wyjściowym reformy uczynił bieżące problemy, nie starożytny wzorzec. Ouyang Xiu porzucił dwór i zaszył się w „pawilonie starego pijaka”, martwiąc się tylko, aby nie wyśmiały go przyszele pokolenia¹⁹.

Przez całe swoje czynne zawodowo życie Xiu promował bierne podejście do problemu wojowniczych ludów stepowych. Na dłuższą metę, twierdził, cywilizacja zawsze zwycięży barbarzyństwo; jeśli dzikusa nie da się ujarzmić siłą, pokona go poczucie wstydu; przemoc można zastąpić dobrym przykładem i nakierować błądzących na właściwą drogę nie pięścią, a czubkiem palca. Oręż jest niczym w porównaniu z dobrą wolą. Jeden z ówczesnych reformatorów pisze:

odłóżcie [...] luki i broje; lepiej posłużyć się pokornym słowem i [...] hojnym darem [...] oddajcie im księżniczkę, a zyskacie ich przyjaźń [...], slijcie towary, by nawiązać trwałe więzy. Choć będzie to uszczerbek na godności cesarza, może choć na pewien czas uśmierzy walki na trzech granicach [...]. Któż chciałby wyczerpać bogactwa Chin [...] na utarczki z węzami i wieprzami? Dawniejsze barbarzyńskie napaści porównywano zaledwie z ukąszeniami gzów i komarów [...]. Teraz nadeszła chwila, by zawiązać z nimi sojusz na przekór powszechnym utyskiwaniom. Jeśli rzeczywiście Niebiosa [...] sprawią, że ci barbarzyńcy nabędą od nas ludzkich cech i [...] zagaszą ognie na granicy, wielkie błogostawieństwo spłynie na ołtarze naszych przodków²⁰.

Tego rodzaju polityka nie budziła zadowolenia. Sam Ouyang Xiu przypomina opowieść o dawnej księżniczce, oddanej księciu z północy, by go ułagodzić. Któż by „zaprzedał córę rodu Han w łożę barbarzyńcy?” W dalekiej pustynnej i wietrznej krainie księżniczka ze skamieniałym, bladym jak nefryt licem układała melodie, by użyć sobie w samotności. Zmarła na wygnaniu, lecz jej muzyka dotarła do ojczyzny. Dziewczęta o zręcznych palcach grały ją w pałacowych komnatach, niezdolne nawet wyobrazić sobie chmurnego, nawisłego nieba, które ją zrodziło, i żółtych tumanów unoszących się na pogranicznych drogach. „Skąd mogły wiedzieć, że te melodie łamią człowiekowi serce?”²¹

Narodziny mongolskiego imperium

Przez cały ten okres i następne dwa stulecia step był kotłem różnych ludów, w którym wciąż ktoś mieszał. Czasem zawartość kotła kipiała poza obręb, zawsze jednak niebezpiecznie było nurzać w nim palec. Sąsiedzi, uważający się za cywilizowanych, rzadko odważali się tam zapuszczać. W XIII w. wszystko się zmieniło; po raz pierwszy w dzie-

jach – o ile nam wiadomo – jedno państwo objęło obszar całego stepu. Podobnie jak w dziejach wszystkich wielkich rewolucji i tu krwawy epizod stał się zaczynem czegoś całkiem nowego. Gdy związek koczowniczych plemion, będący zaczątkiem przyszłego państwa, po raz pierwszy rzucił wyzwanie sąsiadom, wydawało się, że zburzy cywilizację. Mongołowie wycinali w pień osiadłe ludy, równali z ziemią miasta bez krzty szacunku dla zdobyczy kultury swoich przeciwników. A jednak owa nawała odegrała wyjątkową i reformującą rolę w dziejach eurazjatyckiej cywilizacji. Najpierw ludy żyjące poza granicami stepu, od krajów chrześcijańskich po Japonię, zjednoczył strach przed najbardziej niszczycielskim z najeźdźców, jakich dotąd zrodziły trzewia kontynentu. Potem znaczną ich część zjednoczył pokój narzucony siłą przez zdobywcę. W ciągu 100 lat po mongolskim podboju step stał się drogą szybkiego ruchu, łączącą krańce olbrzymiej masy lądu i wspomagającą przekazy kulturowe wzdłuż poprzecznej osi dwóch kontynentów. Nowy porządek sięgnął dalej i trwał dłużej niż wcześniejsze koczownicze imperia. Po części stało się tak dzięki talentowi i charyzmie jednego wodza. Czyngis-chan ma dziś dwie twarze w dwóch różnych mitologiach. W Mongolii czczono go jako bohatera narodowego – dopóki komunizm nie obwołał go psychopatą kalającym obraz „od prawieków miłujących pokój Mongołów”²². Dla reszty świata jego imię stało się synonimem bezwzględnej okrucieństwa. Fascynację, jaką w swoich czasach wzbudzał wśród piewców „czystej dzikości” obrazuje historia Cz’ang-cz’una, taoistycznego mędrca wezwanego przed oblicze chana w 1219 r. Spędziwszy „długie lata w skalnej jaskini” cieszył się czcigodną starością, jednakże mając 72 lata gotów był „na zew z Dworu Smoka” podjąć żmudną trzyletnią podróż do podnóża Hindukuszu – co nie znaczy, by zgodził się nagiąć swoje zasady. Odmówił np. podróży w towarzystwie dziewcząt zakupionych do cesarskiego haremu oraz zapuszczania się „w krainę pozbawioną warzyw” (czyli step). Mimo to przebył Gobi, wspiął się na „góry wielkiego chłodu” i śmiało zapuścił w dzicz, gdzie jego eskorta smarowała krwią końskie karki, by odgonić napastliwe demony²³. Zapisane przez jednego z uczniów mędrca słowa, które miał wypowiedzieć Czyngis-chan, tłumaczą podziw Cz’ang-cz’una:

*Niebiosa są znuzone bezładnym luksusem Chin. Pozostając w północnej dziczy, wracam do prostoty i od nowa szukam umiarkowania. Obywam się taką samą wystrzępioną odzieżą i takim samym prostym jadłem co pasterze i koniuchy, żołnierzy mych zaś traktuję jak braci*²⁴.

Przemoc, zamknięta wprzód w obrębie wielkiego stepu, zwróciła się na zewnątrz, zagrażając sąsiednim cywilizacjom. Posługując się mieczem i perswazją Czyngis-chan zdołał zaprowadzić bezprecedensową polityczną jedność w świecie nomadów. Stworzona przezeń konfederacja plemion reprezentowała siłę, której ostrze skierowało się przeciw ludom osiadłym. Ideologia była bardzo prosta: Bóg dał Mongołom prawo, by podbili świat. Czynili to, siejąc terror. Już po śmierci Czyngis-chana wyzwolona w toku podboju energia powiodła ordy dalej. W 1241 r. Tatarzy Batu-Chana pustoszą Polskę opierając się aż na górnej Łabie. W 1258 r. Mongołowie stają nad Adriatykiem; w 1260 są już u progu Afryki, a w 1276 dobiega końca żmudny podbój Chin, gdzie nauczyli się używać piechoty (mongolska jazda grzęzła na polach ryżowych) i nabyli praktyki w obleganiu miast.

W korespondencji osaczonego chińskiego dworu pobrzmiwa nuta rozpaczy. Cesarzowa matka, Xie Cziao, snuje rozważania o przyczynie dramatycznego stanu rzeczy, pisząc w 1274 r.:

To, że cesarstwo znalazło się w niebezpieczeństwie, zawdzięczamy, niestety, wyzbyciu się cnót moralnych. Serce dobrotliwego i czulego Nieba przemawiało do nas za pośrednictwem gwiazd, lecz nie zdołało nas

poruszyć. Zmianę ziemskiej orbity zwiastowały powodzie, lecz nie opamiętaliśmy się. Żaloszny lament rozbrzmiewał w całym kraju, lecz nie przychylił mi ucha. Żołnierze cierpieli w kleszczach głodu i chłodu, ale nie zechcieliśmy ulżyć ich doli²⁵.

Ostatnia bitwa rozegrała się pod Czengczou w 1275 r. Brał w niej udział poeta I T'ing-kao:

*Milion pędzi z północy. Brak sił, by dać odpór.
Samotny w bitwie, gotów na śmierć, wdycham kwaśny kurz ziemi.
Skądże to na nas spadło? Nie dotrwamy starości, by wspomnieć
Słońce zachodzące na koronie muru, mieniające się zielenią martwe ciała²⁶.*

W lutym 1276 r., gdy ostatni doradcy pierzchli, a matka była już przygotowana do ucieczki, młody cesarz napisał do chana Mongołów list, w którym składał władzę:

Jako władca wielkiego cesarstwa Sung, ja, Czaó Xien, z szacunkiem składam przed Tobą pokłon, przedkładając to pismo Waszej Wysokości, Dobrotliwemu, Oświeconemu, Uduchowionemu i Wojennemu Cesarzowi [...]. Twój sługa wraz z Cesarzową Wdową, żył we dnie i w nocy w niepokoju i strachu. Siłą rzeczy rozważyliśmy ocalenie cesarstwa w naszych osobach na wygnaniu [...]. Jednakże Niebiosa komu innemu przekazały władzę i Twój sługa postanowił ugiąć się przed ich wolą [...]. Osamotnione i niepewne jutro serca Twego sługi boleje na myśl, iż trzystuletnie ołtarze jego cesarskich przodków mogłyby ulec zniszczeniu. To, czy będą one ziały żaloszną pustką, czy pozostaną we czci, zależy od odnowionej moralnej cnoty, którą wniesiesz na tron cesarstwa²⁷.

Miesiąc później inny poeta, Wang Jüan-ling, czeka w Linanie, ostatniej twierdzy starożytnego cesarstwa, na spisanie ostatecznego aktu kapitulacji. Słyszy tam

*Tłumy dworzan w wyniosłych pałacowych komnatach...
Zatrząskują wysadzone perłami okiennice,
Lecz nieprzeliczone rzesze konnych o kędzierzawych brodach
Kołącą już do wrót²⁸.*

Oto obraz upadającego państwa. Z literatury owych czasów bije ludzki dramat – to listy samobójcze i bolesne wyznania tęsknoty za ukochanymi, którzy zginęli w zawierusze, zabici lub uprowadzeni w niewolę. Wiele lat później Ni Pi-czu'ang, rządcą taoistycznego klasztoru, wspomina utratę żony: „Wciąż nie wiem, czy porwali cię dla twej urody i czy pośród stad koni masz gdzie kupić pachnidła”²⁹.

Dokądkolwiek ciągną mongolskie wojska, poprzedza je fama. Teksty armeńskie ostrzegają Zachód przed nadejściem „zwiastunów Antychrysta [...] o szpetnej postaci, bez krzty litości w trzewiach [...], którzy radośnie ruszają na rzeź jakby na weselisko”. Stugębna plotka zalewa Niemcy, Francję, Burgundię, nawet Hiszpanię, gdzie o Mongołach nigdy wcześniej nie słyszano, a teraz stali się nawiedzającą ludzi w snach zmorą zbiorowej wyobraźni. Ponoć wyglądają jak małpy, czekają jak psy, jedzą surowe mięso, piją mocz swoich koni, nie znają praw ani miłosierdzia³⁰. Według wiarygodnej relacji Czyngis-chan miał powiedzieć: „Największą radość czuję, rozlewając krew moich wrogów i łyż ich kobiet³¹. Oblężenia z reguły kończyły się masakrą. W Heracie wyrżnięto wszystkich mieszkańców miasta. Zdobywszy Bagdad, Mongołowie zadeptali na śmierć ostatniego kalifa, tym świętokradczym aktem dając wyraz pogardzie, jaką żywili dla swoich wrogów.

A jednak byli oni czymś więcej niż kataklizmem. Pod koniec życia Czyngis-chan stał się natchnionym prawodawcą, patronem literatury i budowniczym trwałych organizmów państwowych. Aby dostrzec odwrotną, konstruktywną stronę potęgi Mongołów,

trzeba zamknąć krwawe kroniki pól bitewnych i przyjrzeć się im na stepie, gdzie wiedli żywot, którego echa do dziś widać w mongolskich jurtach. Sięgnijmy jednak po relację pewnego franciszkanina, który w barwnych szczegółach opisał swe poselstwo na dwór następcy Czyngis-chana w 1253 r. Na rozkaz króla Francji Ludwika Świętego, który miał nadzieję na porozumienie dyplomatyczne z Mongołami, w maju wypłynął statkiem z Konstantynopola przez Morze Czarne, a następnie przesiadł się na wóz.

„Po trzech dniach – pisze – napotkaliśmy Mongołów i zaprawdę poczułem się tak, jakbym wkraczał do innego świata”. W listopadzie, wygłodniały, zmarznięty i wyczerpany, odwiedził „miasto, które tutejsi Saraceni zowią Kinczat”. W grudniu był już wysoko w budzących grozę górach Altaju, gdzie odmawiał na głos *Credo*, aby odpędzić diabły. Ostatecznie w Niedzielę Palmową 1254 r. dotarł do mongolskiej stolicy Karakorum. Wówczas była to osada nieco trwalsza od obozowiska. Dziś leży w ruinie³².

Brat Wilhelm z Rubruk niezmiennie twierdził, że jest prostym misjonarzem, ale traktowano go jak ambasadora, on zaś w mistrzowskim stopniu opanował technikę wywiadowczą. Zauważył, że sezonowe migracje nomadów nie są przypadkowe, lecz zostały skalkulowane ze względu na gotowość bojową oddziałów.

Podzielili między siebie Scyтіę, która rozciąga się od Dunaju aż tam, gdzie słońce wschodzi, każdy zaś dowódca, zależnie od tego, czy ma pod komendą mniejszą, czy większą liczbę ludzi, zna granice ziem przydzielonych im na pastwiska i to, gdzie winni paść zwierzęta latem i zimą, wiosną czy jesienią³³.

Jego oczom nie umknął żaden strategicznie użyteczny szczegół. Ale ożywiało go również właściwe misjonarzom zainteresowanie kulturą, którą chciał przywieść przed tron Pański. Jego zapiski przez wiele stuleci były niedoścignionym źródłem wiedzy etnograficznej. Jeszcze dziś w mongolskiej jurcie, zwanej ger, widzi się ten sam układ sprzętów i organizację wspólnej przestrzeni, jakie opisał Wilhelm³⁴.

Konstrukcja jurty opiera się na obręczy ze splecionych gałęzi; podtrzymujące ją drewniane żerdki zbiegają się u szczytu wokół mniejszej obręczy, z której wystaje dymnik w kształcie sterczącej szyjki. „Wokół zaś onej szyjki dekorują wołok pięknymi wzorami”. Pokrycie jest z białego wołoku natartego kredą i zmielonymi kośćmi, czasem zaś pocernionego. Zasłonę u wejścia zdobią aplikacje przedstawiające ptaki, zwierzęta, drzewa i wijące się pnącza.

Wielkie te domostwa dochodzą do trzydziestu stóp. Sam raz namierzyłem dwadzieścia stóp pomiędzy koleinami wozu, a kiedy domostwo było na wozie, wystawało jeszcze po pięć stóp z każdej strony. Naliczyłem też dwadzieścia dwa woły przyprężone do takiego wozu [...] o osiach potężnych niczym maszty okrętów. Jeden człowiek stoi na wozie u wejścia do namiotu i pogania woły³⁵.

Kiedy zaś rozładowują owe przewożne domy, obracają je zawsze drzwiami na wschód i [...] stawiają wozy pełne skrzyń o pół rzutu kamienia od siebie, tak że domostwo stoi między dwoma rzędami wozów jakoby obwałowane³⁶.

Każda z żon należących do głowy rodziny miała własną jurte. Wóz pana stawiany był po północnej stronie wejścia. Odwrotnie niż w chińskich regułach pierwszeństwa, kobiety siadały przy wschodniej ścianie, a mężczyźni po prawej ręce gospodarza. Ongony – wołokowe podobizny, w których mieszkaly duchy przodków – umieszczano na ścianach, po jednej nad głowami pana i pani jurty; pozostałe, wieszane odpowiednio z wymionami krów i klaczy, zdobiły kobiecą i męską stronę. Domownicy zbierali się na pijaństwo – poprzedzone zawsze libacją dla przodków – w namiocie wybranej na ten wieczór żony. „Narysowałbym wam to wszystko” – zapewnia czytelnika Rubruk – „gdymy

bym umiał rysować”³⁷. Na szczęście jednak mimo tej niedomogi sprawnie władał piórem. Plastycznie opisuje charakter terenu, tak płaskiego, że jedna kobieta mogła prowadzić 30 wozów połączonych linami. „Nigdzie – pisze – nie mają trwałych miast. O niebiańskim zaś Jeruzalem w ogóle nie słyszeli”.

W diecie Mongołów odbija się wpływ środowiska. Hodują różne zwierzęta, lecz dominującym partnerem człowieka w tutejszym ekosystemie jest koń, prawie tak samo niezbędny do życia, jak bizon dla mieszkańców amerykańskich Wielkich Równin. Latem spożywa się mleko kłaczy. Mięso koni, które padły w sposób naturalny lub przeżyły przypisany im wiek, jest suszone w cienkich paskach lub przetwarzane na kielbasy. Z zadnich połąci skóry szyje się „bardzo piękne obuwie”. Libacja ze sfermentowanego kobyłego mleka to cała ceremonia – kropi się nim oniony i leje na cztery strony świata. A potem jest muzyka, głośnie zachęcanie do picia, energiczne szarpanie ofiary za ucho, „by otworzył się przefłyk”, klaskanie, śpiewy i dobra zabawa³⁸.

Pod piórem Wilhelma ożywa ceremoniał dworu chana; podaje on niemal dosłownie zapis swoich rozmów ze zwykle pijanym Mōngką, wnukiem Czyngis-chana; rozmów, które – mimo buńczuczności i pyszałkowatości władcy – ujawniają cechy, które zadecydowały o wielkości Mongołów tamtej epoki: tolerancję, łatwość adaptacji, szacunek dla tradycji. Jeśli wierzyć słowom Wilhelma, Mōngka rzekł do niego: „My, Mongołowie wierzymy, że istnieje tylko jeden Bóg, w którym żyjemy i w którym umieramy, i ku któremu wnosimy serca.” Rozkładając ręce, dodał: „Ale, jak Bóg dał dłoni różne palce, tak dał też i ludziom różne religie”³⁹.

Sposób życia na stepie pozostał niezmienny w czasach mongolskiego pokoju, lecz z tolerancyjnych deklaracji Mōngki – a w podobny sposób rozmawiał też z Marco Polo Kubilaj-chan – można wysnuć wnioski o elastyczności najeźdźców w obliczu innych kultur. Zachowując własne tradycje w ojczyźnie, chętnie przyjmowali inne wzorce kulturowe poza jej granicami. W Chinach np. wzorowali się na podbitym społeczeństwie. Kiedy jeden z wodzów zaproponował eksterminację 10 mln chińskich poddanych, Czyngis-chan kazał sporządzić plan opodatkowania ich 500 tys. uncji srebra, 8000 sztuk jedwabiu i 4000 worów ziarna. Sam walczył pod buńczukiem z ogona jaka; jego następcy zamienili go na parasol. Podczas gdy założyciel dynastii przemieszczał się na grzbiecie niewielkiego konika, jego wnuk potrzebował do podróży czterech słońi. Przodkom Kubilaj-chana wystarczała jurta, lecz on kazał sobie postawić w Szantungu wygodny pałacyk o ścianach plecionych ze złożonych bambusów.

Części chińskich poddanych Kubilaja nie podobały się jego egzotyczne obyczaje – libacje z kobyłego mleka, którymi czcił swoje bóstwa, barbarzyńskie ogryzanie kości przy biesiadzie i to, że bardzo swobodnie dobierał sobie dworzan spoza konfucjańskiej elity, a często i spoza Chin. Marko Polo pisze o nim:

musimy wiedzieć, że Wielki Chan zdobył zwierzchność nad Katajem nie wedle prawa, lecz drogą podboju i nie ufając tubylcom wszelki zarząd krajem powierzał Tatarom, Saracenom i chrześcijanom swojej świty, i wiernym sobie, którzy byli obcy ziemi katajskiej. Katajowie wszyscy nienawidzili rządów Wielkiego Chana, gdyż przez zarządców Tatarów, a zwłaszcza przez Saracenów traktowani byli jak niewolnicy⁴⁰.

Kubilaj w istocie pozostał chanem Mongołów, był jednak także – co należy podkreślić – chińskim cesarzem, który odprowadzał należne ceremonie, ubierał się na sposób chiński, nauczył się języka, patronował sztukom, chronił tradycję i dbał o interesy swoich chińskich poddanych. Marko Polo, który pełnił na jego dworze rolę męskiej Szecherezady, gromadząc najprzedziwniejsze historie z różnych zakątków cesarstwa, nazwał go

„najpotężniejszym panem ludzi, ziem i bogactw, jaki był na świecie od czasów Adama aż do dziś”.

Tamę zamysłowi powszechnego podboju położył ogrom i opór świata. Kryzys sukcesyjny, który kazał ordom zawrócić do Mongolii, ocalił zachodnie chrześcijaństwo. Odległa i niezbyt atrakcyjna dla koczowników łacińska Europa pozostała już bezpieczna. W 1260 r. Mongołowie ponieśli niespotykaną klęskę – wstępu do Afryki zabroniła im niewolnicza armia pod wodzą późniejszego sultana Egiptu, Bajbarsa, człowieka nie-ludzko wręcz energicznego, który deklarował, że wyjdzie nago z kąpieli, by przyjąć posła, i jego słowo dotrze z Kairu do Damaszku w 4 dni⁴¹. Kubilaj, szerząc wojnę dalej na południe i wschód od Chin, odniósł tylko nietrwały sukces: na Jawie jednego tubylczego księcia zastąpił inny, z Japonii zaś jego armię wygnał Boski Wiatr – letni tajfun, który zmienił brzegi wysp w śmiertelną pułapkę⁴². W 1296 r. mongolska armia „niczym burza cierpienia”⁴³ wtargnęła do Indii, lecz mimo że miasta wypełniły się uchodźcami, musiała zawrócić przy dużych stratach własnych.

To normalne w dziejach, że impet zdobywców w końcu słabnie, a wojowniczy nomadzi ulegają czarowi wygodnego życia podbitych ludów. Wyhamował ich własny sukces; ucywilizował kontakt z osiadłymi kulturami i obowiązki związane z zarządzaniem imperium. Kiedy terror osiągnął pewną granicę i wygasł, Mongołowie poczęli doceniać pokojowe rzemiosło. Wilhelm z Rubruk opisuje fontannę pałacu w Karakorum: na srebrnym drzewie strzeżonym przez srebrne lwy siedział srebrny anioł i dął w trąbę. Wokół pnia drzewa owinięty był złoty wąż, z paszczy lwów lało się kobyłe mleko, z gałęzi zaś ciekło kilka innych trunków z ryżu, mleka lub miodu, które serwowano na pijackich turniejach urządzanych przez chana. Paryski mistrz, twórca tego wynalazku, nadal mieszkał w Karakorum⁴⁴. To typowy przykład, jak szlak mongolski, ciągnący się na wskroś i wokół stepu, pozwalał na wymianę wpływów w obu kierunkach.

Mosty nad kontynentem

Przekonawszy się o dobrodziejstwach komunikacji, dawni niszczyciele zmienili się w stróżów porządku na szlakach. Dla przykładu: mongolskie rozstawne konie pozwoliły w 1246 r. Janowi z Piano Carpini przebyć dystans ponad 4500 km w 106 dni. Tryb podróży wydaje się nam dziś staroświecki, ale stanowi zasadniczy aspekt tej historii. Bez pokoju mongolskiego dalsze losy Europy potoczyłyby się zapewne inaczej, lecz właśnie tymi szlakami przeniosły się na zachód chińskie idee i technologie, otwierając umysły Europejczyków na ogrom świata. Historyczne znaczenie pochodu Mongołów poprzez dzieje nie zatrzymuje się na granicach ich imperium; trzeba śledzić je dalej – tak daleko, jak prowadzą drogi.

Rabban Bar Saumę zaprowadziły one z Ta-tu (Dadu)*, stolicy Kubilaj-chana, do Paryża.

Rabban nie podróżował stepowym szlakiem, lecz utrzymywaną przez Mongołów południową trasą przez Persję. Dotrzynamy mu towarzystwa, nie sposób bowiem oprzeć się pokusie przemierzenia średniowiecznej Europy z jedynym znanym ówczesnym chińskim turystą. Marszrutę narzucił mu ten sam motyw, który natchnął go myślą o podróży. Ten nestoriański chrześcijanin opuścił na czas pewien swój monaster, pragnąc ujrzeć Jerozolimę i odwiedzić rozsianych po świecie współwyznawców, z któ-

* Dzisiaj Pekin (przyp. red.).

rych gościnności zamierzał skorzystać. Wymuszało to podróż wzdłuż jedwabnych szlaków, przy których dość gęsto mieściły się nestoriańskie klasztory. W wielokrotnie przepisywanej i przerabianej wersji dziennika, która dotrwała do naszych czasów, Rabban niewiele pisze o regionach znanych jego czytelnikom i właściwą relację rozpoczyna dopiero od spotkania z wielkim patriarchą nestorian, Mar Denhą, w podległym władzy chana perskiego mieście Maragha na terenie dzisiejszego Azerbejdżanu. Była to intelektualna stolica zachodniej części mongolskiego imperium, a zarazem gościnna przydrożna gospoda dla wschodniej myśli dążącej na Zachód. Biblioteki Maraghi zawierały 400 tys. ksiąg, a nowo utworzone obserwatorium zasłynęło jako ośrodek nauk ścisłych i miejsce spotkań badaczy. Patriarcha najpierw przepowiedział Rabbanowi Bar Saumie, że dopełni swej pielgrzymki, potem zaś dołożył starań, by mu to utrudnić, czyniąc go swym osobistym przedstawicielem na dworze chana i równocześnie kusząc awansem, który pociągnąłby za sobą konieczność powrotu do Chin.

Nawet śmierć patriarchy nie uwolniła Bar Saumy; przeciwnie, jej skomplikowane następstwa wciągnęły go głęboko w perską politykę, jego bowiem przyjaciel i towarzysz podróży z Chin znany później jako Mar Jaballaha, został wybrany na stolec patriarchy. Nie mógł więc Bar Sauma spełnić żadnego ze swych pragnień: ani dokończyć pielgrzymki, ani – gdyby okazało się to niemożliwe – wrócić do klasztoru. W 1286 r., zapewne dopiero po 10 latach od wyruszenia z ojczyzny, został wysłany przez chana w misji dyplomatycznej do królestw chrześcijańskiej Europy, by wynegocjować sojusz przeciwko wspólnemu wrogowi – mameluckiemu sultanowi Egiptu.

W drodze do Rzymu Rabban był świadkiem wybuchu Etny oraz bitwy w toczącej się właśnie wojnie andegaweńsko-aragońskiej. W stolicy chrześcijaństwa dostąpił szczególnego zaszczytu – został przyjęty przez konklawe obradujące nad wyborem papieża. Dopóki jednak nie było nowego następcy Piotra, Rabban nie miał z kim prowadzić poważnych rozmów, postanowił więc udać się do Paryża, skąd w ostatnich latach wyszło wiele krucjatowych inicjatyw. Tu po raz pierwszy jego relacja wykracza poza obowiązki dyplomatyczne i tęsknoty religijne. W Paryżu rozpoznał umysłową „elektrownię” podobną pod wieloma względami do Maraghi, stymulującą nowe prądy w matematyce, astronomii, medycynie, filozofii oraz teologii. Przed powrotem do Persji udzielił komunii królowi Anglii, sam zaś przyjął sakrament z rąk nowo obranego papieża Mikołaja IV w Niedzielę Palmową 1288 r. W Wielki Czwartek podczas mszy poczuł, jak ziemia się zatrzęsła, gdy wierni chórem wypowiedzieli „Amen”. Jednakże w sążnistych listach, jakie powiózł z powrotem, nie było deklaracji przystąpienia do sojuszu. Zalecały one tylko chanowi, by się ochrzcił, nestorianom – by się zreformowali, wszystkich zaś perskich katolików wzywały do pobożności⁴⁵.

Misja Rabbana Bar Saumy wykazała, jak szeroka jest Eurazja; przepaść, nad którą mongolski pokój przerzucił most, w kategoriach kulturowych wciąż trudno było zasypać. Jedyńm językiem, jakim poseł mógł się porozumiewać z tłumaczami, był perski. Z interpretacyjnych omyłek, widocznych w opisach szczegółów katolickich praktyk czy niuansów europejskiej polityki, wynika jasno, ile zgubiło się w przekładzie. Dyplomatyczne uniki bierze Rabban za poparcie; wyrazy chrześcijańskiej solidarności za jednomyślność doktrynalną. Niemniej jego podróż w tym samym czasie, w którym Marco Polo i inni Europejczycy jechali w przeciwnym kierunku, dowodzi skuteczności *Pax Tartara* w uczynieniu Eurazji przejezdną. W istocie tekst Bar Saumy, choć okaleczony i szczątkowy, pozostaje zaskakującym wyrazem wzajemnej dostępności przeciwnych krańców kontynentów w średniowieczu. Trudno oprzeć się pokusie wysnucia tezy, iż technologiczne zdobycze tej epoki, innowacje w sztuce, zmiany w wyobrażeniach o rze-

czywistości zgodne z optyką nowej nauki, zawdzięczamy po części wpływom kursującym po szlakach stworzonych i strzeżonych przez Mongołów.

Ostatecznie i sami Mongołowie zaszczepili na stepie konwencjonalną miejską cywilizację. W początku XVI w. rolę stałej stolicy przyjęła Koke Khota – „Niebieskie Miasto” – na obecnej granicy Wewnętrznej i Zewnętrznej Mongolii. Jej założyciel, Altan Chan, kultywował niektóre zwyczaje swoich przodków i leczył podagrę, trzymając nogi w rozrąbanym ciele rytualnej ofiary. Mimo to na zboczach gór nad miastem wyrosły klasztory, chan zaś sprowadzał z Pekinu poprawione teksty nauk Buddy, kazał je przekładać i spisywać na tabliczkach z polerowanego drewna jabłoni⁴⁶.

Dla cywilizacji wszakże step był nie inkubatorem, a katalizatorem. Pokój mongolski zbiegł się w czasie z najintensywniejszym w dziejach okresem komunikacji transeu-razjatyckiej. Europejska myśl została pchnięta na nowe tory – a przynajmniej pewniej poprowadzona w kierunku, który i tak mogłaby przyjąć. Papier, ten chiński wynalazek, dotarł już na Zachód za pośrednictwem Arabów; sekret jego produkcji miał zostać wyjawiony przedsiębiorcom z Samarkandy przez chińskich techników pojmanych w bitwie nad Tałasem w kotlinie Fergańskiej w 751 r. Ale dopiero w końcu XIII w. Europa uznała jego znaczenie dla przekazu informacji. Wśród transmutacyjnych ingrediencji przeniesionych z Chin do Europy w okresie mongolskim znalazły się proch strzelniczy i hutnicza technologia wielkich pieców. Nie sposób też przecenić konsekwencji, jakie dla przyszłości świata miało zbliżenie nauki Zachodu do chińskiej tradycji kao-cheng: odtąd bardziej empiryczna, oparta na realności poznania zmysłowego, poświęciła się w większym stopniu obserwacji natury jako preludium do zapanowania nad siłami przyrody⁴⁷.

Na uniwersytecie paryskim, który tak zachwyił Rabbana Bar Saumę, scholastycy tworzyli naukowy sposób rozumienia architektury świata. Końcowym jego produktem były cudownie obszerne systemy wiedzy i wiary wypracowane przez paryskich encyklopedystów XIII w., zwłaszcza zaś dzieła największego umysłu tej epoki – jednego z największych umysłów wszystkich epok – Tomasza z Akwinu, którego panoptyczna wizja, ujęta w precyzyjne kategorie, obejmuje sobą wszystko, co znane z doświadczenia lub przekazu. Niedaleko od Paryża można ujrzeć podobną wizję w witrażach katedry w Chartres, gdzie schematycznie przedstawiony jest cały wszechświat. Jest to kosmos mierzalny, wysowany przez francuskiego artystę między ramiona cyrkla Chrystusa-geometrii, niczym ujęty w szczypce kłębek puchu⁴⁸.

Roger Bacon, profesor paryskiej wszechnicy w latach 40. XIII w., głosił, że obserwacje naukowe mogą dowieść prawdziwości *Pisma Świętego*, eksperymenty medyczne przyczynią się do poszerzenia wiedzy i ratowania życia, i że innowierców można nawracać, wspierając się nauką. Był ekscentrykiem, lekceważonym przez współczesnych, którzy dość podejrzliwie patrzyli, jak ślęczy nad pogańskimi księgami, ale jego prace z dziedziny optyki odzwierciedlają wiarę tamtej epoki w realność postrzeganych obiektów i niezawodność sił, które czynią je widzialnymi. Stworzony przez Bacona portret mądrego sokolnika, który uczy się przez doświadczenie, przemówił do najśmielszego eksperymentatora owych czasów, cesarza Fryderyka II, którego niekonwencjonalne pomysły wprawiały świat w osłupienie. (Cesarz sam był ekspertem w sprawach sokolnictwa; szczyił się, że wie o nim więcej od Arystotelesa). Podobno więc kazał wypruć trzewia dwóm ludziom, aby wykazać różny wpływ wysiłku i snu na trawienie. Kazał także chować kilkoro niemowląt w zupełnej ciszy – „aby się przekonać, czy zaczną mówić w języku hebrajskim, który był pierwszy, czy też po grecku lub arabsku, lub choćby językiem swych rodziców; ale trudził się na próżno, bowiem wszystkie pomarły”⁴⁹.

Rozważany z tego punktu widzenia postępujący realizm zachodniego malarstwa jest trybutem złożonym prestiżowi zmysłów; malując to, co widzą oczy, artysta przydawał wagi obiektom poprzednio nieuznanym za godne przedstawienia w sztuce. Modlitwa różańcowa, wprowadzona na początku XIII w., zachęcała wiernych, by wyobrażali sobie święte tajemnice wiary z wyrazistością scen życia codziennego. Dzięki malowidłom na ścianach kościołów wierny staje się naocznym świadkiem życia Chrystusa i świętych. Naukę i pobożność tej epoki łączy sztuka. Porusza ona serce wyznawcy bezprecedensowym realizmem. Patrzy na świat chłodnym na pozór okiem filozofa, lecz zarazem miłośnicie obejmuje naturę – Słońce i Księżyc, skały, rośliny i zwierzęta, nazywane przez świętego Franciszka z Asyżu braćmi i siostrami; nawet kruki, którym głosił swe słynne kazanie.

Powyższa ewolucja percepcji i wyobraźni nie pozwoliła jednak Zachodowi wyprzedzić nauki chińskiej, w której obserwacja i eksperyment wchodziły w nurt tradycji naukowej kulturowanej nieprzerwanie od X w. p.n.e.⁵⁰ Jedyne chińskie słowo, jakim kiedykolwiek określano taoistyczną świątynię, oznacza „wieżę obserwacyjną” – platformę, z której ogląda się świat przyrody i obwieszcza racjonalne wyjaśnienia zaobserwowanych zjawisk. U konfucjanistów taoizm ma opinię jarmarcznej magii, ale tao jest czymś więcej – właśnie dzięki doktrynie, że natura dla człowieka, który zechce ją władać, jest jak nieswojone jeszcze zwierzę albo wróg do pokonania: najpierw musi ją poznać. Tao zachęca więc do naukowych praktyk obserwacji, doświadczenia i klasyfikacji⁵¹. Wybryki Fryderyka II mają precedens w czynach osławionego Tsu-xina, który otworzył pierś swego kuzyna, by zweryfikować tezę, jakoby serce mędrca miało 7 ujść, a kiedy ujrzał chłopów brodzących w lodowatej wodzie, kazał połamać im nogi, żeby zbadać wpływ niskiej temperatury na szpik kostny⁵². Nowinki na Zachodzie – papier, proch strzelniczy, kompas – w Chinach były znane od wieków. W większości kluczowych technologii, które ukształtowały świat, Chiny wyprzedziły Europę o 100 do 1300 lat. XIII stulecie stało się początkiem kluczowego okresu, w którym wiele z nich zostało przekazanych do Europy. Mongolski pokój walnie się do tego przysłużył⁵³.

Dlaczego więc inne wielkie równiny trawiaste nie odegrały podobnej roli? Dlaczego potencjalnie ożywcze kontakty w obrębie amerykańskiej prerii lub pampy przed XIX w. przyniosły takie skromne efekty? I dlaczego afrykański Sahel nigdy nie dorównał Wielkiemu Stepowi pod względem wzajemnego wzbogacania się cywilizacji leżących na jego krańcach? W Ameryce rozwój zatrzymały dwa niekorzystne czynniki: późny start i orientacja prerii w osi północ-południe sprawiająca, iż przekazy kulturowe musiały pokonywać wielkie bariery klimatyczne. W rezultacie sporadyczne kontakty, o których jeszcze będzie mowa, miały niewielką skalę, a ich efekty ulegały stłumieniu. W Afryce, jak stwierdziliśmy, po części zawinił fakt, że polityczna historia Sahelu nie sprzyjała dalekosiężnym kontaktom kulturowym; każde rozrastające się imperium w części zachodniej było blokowane przez Bornu lub atakowane przez najeźdźców z pustyni, tak więc żaden lud nie odegrał jednoczącej roli Mongołów w Eurazji lub Dakotów w Ameryce. Paradoksalnie, do celów budowy wielkiego imperium afrykańska sawanna była za bogata: rodziła kultury zadowolające się ograniczonym terytorium. Władztwa o ambicjach imperialnych rozrastały się wzdłuż szlaków handlowych z północy na południe, starając się połączyć skraj pustyni ze skrajem dżungli. Ekspansja w osi Sahelu, ze wschodu na zachód, była względnie nieopłacalna. Mimo to, choć Sahel nigdy nie stał się wydajną trasą komunikacyjną, jego własne dokonania budzą podziw, znacznie przewyższając cywilizacyjne eksperymenty podjęte w porównywalnych ekosystemach.